



KOŚCIÓŁ  
ŚW. WOJCIECHA.

## Dawny romański kościół św. Wojciecha w Krakowie

na podstawie własnych zdjęć i badań

opracował

Władysław Łuszczkiewicz.

**N**ie jest tak powszechną u pisarzy naszych znajomość stylów architektonicznych i ich drobnych odcieni, aby w wydaniu sądu o epoce, w której stanął ten lub ów budynek świecki lub kościelny mylić się łatwo nie mogli. Data pierwotnej fundacji gmachu starożytnego odnaleziona w zapiskach historyków, albo przechodząca tradycyjnie od pokolenia do pokolenia, napotkany napis późniejszą dokonany ręką, albo pierwotny, wprawdzie wykuty dłutem, ale źle odczytany, każą im wbrew charakterowi stylowemu istniejącego budynku odnosić go do czasów, w których inne panowały style. Dla wielu będzie dzisiejszy kościół Panny Maryi

w Krakowie w swojej formie czysto gotyckiej, budową biskupa Iwona Odrowąża, choć śladu stylu romańskiego, panującego za jego czasów nie nosi, i do XIV stulecia przynależy; kościół parafialny w Końskich, stylowo pochodzący z samego początku XVI stulecia, będzie uchodził dotąd za prastarą budowę, bo źle odczytana w napisie liczba 5, postawioną została za jednostkę i urosła w ten sposób data 1120 restauracyi kościoła. Jakżeż on musi być starym, zapyta każdy nieobeznany ze stylami; rzetelny jednak badacz tego pytania ze względu na charakter budowy z pewnością nie dopuści. Pouczać o epokach stylowych czytelnika naszego nie myślimy, sprawą ta nie da się tak łatwo objaśnić, ale zanim przystąpimy do właściwego zadania, do pracy o kościele św. Wojciecha, niechaj nam wolno będzie kilkoma uwagami ją poprzedzić. Przedewszystkiem należy wiedzieć, że w żadnej epoce nie postępowano tak jak dzisiaj, kiedy budujemy gmachy we wszystkich stylach świata przeszłości, ale że każda chwila posługiwała się jedynym jaki panował, jaki sobie społeczeństwo wykształciło. Wszystko co się budowało, nosiło piętno techniki i artyzmu współczesnego, stąd jest dla znawców głosem wołającym o dacie budowli, jej zachowany styl. Idzie zatem, że jeżeli w pewnej dziejowej epoce gmach spłonął od ognia lub okazała się potrzeba uczynienia go większym i wspanialszym, to na tem miejscu powstający z gruntu nowy budynek przybierał formy nowego stylu w tej chwili panującego. W ten sposób od czasu pierwszej fundacyi gmachu, przypuścimy w XII wieku aż do obecnej chwili, mogła na tem samym miejscu stawać w pewnych odstępach czasów jedna budowa po drugiej, o tem samym przeznaczeniu, ale pod coraz nowymi formami stylowymi. W pierwszym założeniu była ona romańską, na jej miejsce stanęła gotycka, tę zaś zmieniono na renesansową, później na barokową, odpowiednio do epoki. To odnosi się do budowli, powstającej z gruntu na tem samym miejscu, po usunięciu doszczętnie poprzedzającej ją. Nieraz jednak pewne części dawniejszej budowy daly się użyć i wejść w skład nowych młodszego stylu, czasem spód gmachu stary pozostał. Stąd mamy prastarą budowę zachowaną w pierwotnej czystości stylowej, albo też tej pierwotnej budowy doszukiwać się trzeba w przerobionej późniejszymi dodatkami i to jest zadaniem badacza zabytków architektury średniowiecznej w kraju naszym. Badacz musi skrzętnie doszukiwać w takiej przerobionej budowie wszelkich śladów stylowych, często bardzo drobnych, musi badać materiał budowy, grzebać za fundamentami, aby wyprowadzić w rysunkach, jak gmach wyglądał w pierwotnej swej dobie, by mu wyznaczyć właściwe miejsce w dziejach rozwoju architektury w naszym kraju. Są to badania nieraz bardzo delikatnej natury, jak te, któreśmy przed laty z prof. Sokołowskim w ruinach budowli na wyspie Lednicy dokonywali, jak te, które mi przyszło dokonywać w przerobionych starych romańskich kościołach w Tumie pod Łęczycą, w Opatowie, Czerwińsku, Płocku i na innych miejscach. Tylko tak opracowany materiał badawczy służyć dobrze może przyszłemu historykowi sztuki. Dodajmy, że rozwinięta badaniami naukowemi znajomość subtelności stylowych doprowadziła do tego, że potrafimy dziś umiejętnie

przeprowadzać restaurację oszpeconych przydatkami późniejszymi gmachów lepiej i doskonalej, jak w jakiegokolwiek bądź epoce przeszłości. Niedawne jeszcze czasy, kiedy każda niemal restauracja przynosiła nową krzywdę pięknej, średniowiecznej budowie naszego miasta.

Umiejętne badania gmachów średniowiecznych i epoki odrodzenia w Polsce, niedawno weszły na porządek dzienny prac naukowych — to też niedziw, że wiele zabytków starego Krakowa nie zostało umiejętnie zbadań i opracowanych. Brak dla najstarszych zabytków architektury Krakowa umiejętnie dokonanych zdjęć. Autor niniejszej pracy przystąpił dopiero w roku obecnym do prac badawczych nad kościołami św. Andrzeja i św. Wojciecha, z których ostatnią ogłasza w niniejszym Roczniku Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa, spełniając miły obowiązek podzielenia się nią z członkami tegoż Towarzystwa.

Kościół pod wezwaniem św. Wojciecha należy rozmiarami swoimi do najmniejszych w mieście Krakowie. Nie odznacza się ani starożytnością ani pięknnością swej architektury, nie budzi też interesu miłośników sztuki, bo zabytków średniowiecza nie przechował, a wewnątrz jego mieści jedynie parę tablic grobowych, niestarszych nad wiek XVII. Stoї opuszczony niemal, szanowany w mieście jako gmach, do którego wiele przyczepiło się legend; postacie Świętych Pańskich snują się około ścian jego. Położony w centralnym punkcie starego grodu bo w jego głównym rynku, skromny drobny kościółek św. Wojciecha, jako dziś, tak i w przeszłości nie bardzo przyciągał nabożeństwami wiernych. Wobec sąsiedniego wielkiego kościoła farnego N. Panny, obsługiwanego przez liczne duchowieństwo, z bogactwem przez patrycyat miejski, wobec bliższego kościoła św. Barbary w którym Ojcowie Jezuiti od czasu Stefana Batorego rozwinęli całą piękność nabożeństw i ściągali tłumy ludu, drobny kościółek, raczej kaplica św. Wojciecha, mający swojego jednego prebendarza i skromną dotację, był eichym przybytkiem bożym najeczęściej zamkniętym, podczas gdy tamte dzień cały stały otworem. Zdaje się, że cześć dla wielkiego męczennika patrona Polski św. Wojciecha tak wielka w Wielkopolsce, nigdy nie była gorącą w Małopolsce. To też dopiero w wieku zeszłym gdy sprowadzone relikwie św. Onufrego i Jana Nepomucena zajęły miejsce w ołtarzach naszego kościoła, gdy Stolica Apostolska udzieliła odpustów bractwu literackiemu tu osiadłemu, nabrał kościółek znaczenia u pobożnych, o czym świadczą liczne wota zawieszane u ołtarzy rzeczonych. Ale i tego niedługo; dziś kościółek zaledwie w niedzielę i dzień swego wezwania licniejszą ściągą publiczność.

O początkach kościoła tego milczą pisane dzieje, choć istnieje w XIII wieku, bo rektorowie kościółka świadczą na dokumentach klasztoru mogilskiego, głucho o nim w aktach kapitulnych do początku XV stulecia, a akta miejskie nie prawie do niego nie przynoszą. Skromne archiwum kościelne nie posiada starszych papierów nad wiek XVIII — nieliczne są zapiski

w księgach archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego posiadającego prawo patronatu nad kościołem od początku XV stulecia z daru Piotra Wysza, biskupa krakowskiego. Jeżeli jednak do początkowych dziejów kościółka braknie dokumentów i zapisek annalistycznych, to budynek nasz kościelny ubrała legenda opowieścią o bytności św. Wojciecha w Krakowie, o jego naukach dla ludu na tem miejscu. Żywą ona jest do dziś dnia u mieszkańców miasta, zapisali ją dziejopisarze tacy, jak Długosz i Miechowita, a powtarzały wizyty biskupie i ostatnie opisy Krakowa. Podanie to mówi, że na tem miejscu, zanim stanęło miasto, był las i ludność pogańska, że św. Wojciech przybył w te strony, nauczał i chrzcił rzeszę i że po jego męczeństwie w Prusach, lud krakowski wybudował na tem miejscu kaplicę pod wezwaniem tego świętego. Nieinaczej rzecz przedstawiają wspomnieni wyżej historycy nasi. Wizyta Radziwiłowska z r. 1584 zwie kaplicę św. Wojciecha najstarszą w Rynku krakowskim i „jak fama głosi, zbudowaną za czasów pogaństwa“. Późniejsi chcą widzieć w wschodniej części dzisiejszej budowy (Mączyński), resztę pogańskiej gontyny. Ale jeżeli legenda sprowadza św. Wojciecha w okolice Krakowa, dla utwierdzenia w wierze dawniej nawróconych mieszkańców Chrobacyi, jeżeli znaczy kościołami pod jego wezwaniem jego drogę z Węgier do Krakowa i oznacza ściśle miejscowość, wieś Modlnicę, gdzie się odchodząc dalej, żegnał Święty z mieszkańcami miasta, to żywotopisarze świętego, niemal mu współcześni, o jego pobycie w Krakowie zupełnie milczą. Pobytu św. Wojciecha w tych stronach nie ma śladu ani w obu redakcyach „Vita“ Kanaparyusza lub św. Brunona, ani w „Passio“ lub „Miracula“, dotykających szczegółowo dróg, jakie przebywał. Był w Polsce, bawił na dworze Chrobrego, ale Polska ówczesna to Wielkopolska, a stolicą jej Gniezno. Droga z Węgier do tej Polski nie szła przez Kraków, to też święty, zdaniem dzisiejszych badaczy, w Krakowie nigdy nie był. Pomimo tego, co do pobytu św. Wojciecha, zbyt silną jest tradycya, aby jej w znacznej części nie wierzyć wbrew żywotopisarzom, którzy tej okoliczności nie zanotowali. Czy tak, czy owak, to pewno, że ze zjawieniem się zdobywcy Chrobacyi króla Chrobrego w starym naszym grodzie, z pieśnią Boga Rodzicy, którą nuciły zbrojne jego zastępy, doszła wieść w te strony o św. Wojciechu, zrodziła się cześć dla niego i stawiała mu kaplice. Tak stanąć mógł pierwszy drewniany kościółek św. Wojciecha w handlowej osadzie, najstarszym Krakowie pod opieką biskupa i jego kolatorstwem, które trwało bez przerwy do r. 1404, do czasów biskupa Wysza. Fundacya świetną nie była, nosiła tytuł skromnej prebendy. Jedyna parafia św. Trójcy służyła długo temu Krakowowi, bo duchowieństwa świeckiego był brak, a gród nie wielkim jeszcze w czasie przed lokacyą miasta na prawie niemieckiem.

W niemieckiem mieście, cześć dla patrona Słowiańszczyzny nie urośnie. Niemcy krakowscy nabożeństwa do św. Wojciecha mieć już nie będą — choć dziwnym trafem przyjdą tu w końcu XVI wieku słuchać kazań w swym języku, z kościoła św. Barbary przeniesionych. To też nie Niemcom przypisywać można ten kościółek, który na miejscu drewnianego powstał z ka-



mienia zbudowany, na którego ślady zaprowadziło nas badanie stojącego budynku. Pamiątką on panowania polskiej ludności w Krakowie z przed lokacyjnej epoki, pamiątką głębokiej czci tej ludności dla patrona, już nie tylko Wielkopolski, ale całej dziedziny Piastowiczów. Na wstępie naszej pracy zaznaczyliśmy, że styl budowy świadczy o dacie jej stawiania, ale potrzeba warunku, aby gmach zachował się w pierwotnej szacie. Tego o kościółku św. Wojciecha powiedzieć nie możemy, przedstawia się on nam jako dzieło epoki późnego odrodzenia, ma swą kopułę, przynależącą do XVII wieku, swe boniowane węgły i w ten sposób ubrane okrągłe okna. Barokowemi są odrzwia główne, marmurowe ołtarze i wejścia do przybudowanych w XVIII w. zakrystyi i kaplicy św. Jana Nepomucena, ale co więcej główna charakterystyka naszych najstarszych kościołów krakowskich t. j. zagłębienie posadzki kościelnej wobec bruków rynku, tu nieistnieje — wchodzi się do wnętrza na równi z brukiem; posadzka kościelna nie się prawie nieobniża. Ściany zewnętrzne, wątek, z którego były zbudowane, zupełnie zakryte tynkami — wszystko więc przemawiałoby zatem, że kościół z gruntu stanął na miejscu dawniejszego nie wcześniej, jak w początku XVII w. Co więcej wizyta biskupa Lubieńskiego z r. 1711, za którą poszli Mączyński i Lepkowski, a przedtem Sołtykowiec w swej książce o „Stanie akademii“, drukowanej w r. 1810, zna fundatorów tego nowego kościoła. Mieli nimi być profesor i rektor Uniwersytetu Walenty Fontana, doktor medycyny, wykładający matematykę na wydziale filozoficznym, astrolog wydający kalendarze i prognostyki, przyjaciel i nauczyciel sławnego Brosciusza, oraz ksiądz Sebastyan Mirosz, profesor Collegium mniejszego, ówczesny prebendarz kościoła św. Wojciecha.

Wszyscy powyżsi pisarze odnoszą to przebudowanie do r. 1611. Niezdaje się nam możliwem, aby tak wielka zasługa Fontany miała być pominiętą zupełnie w napisie na nagrobku współczesnym, jaki ten zmarły profesor w r. 1618 w 82 roku życia, ma dotąd w kościele. To zupełne zamilezenie każe przypuszczać, że odbudowanie kościoła nastąpiło w te czasy za powodem rektora Fontanusa z funduszków Uniwersytetu, jako kollatora kościoła. Znajdujemy w świeżo przez Dra Wislockiego wydanych, aktach rektorskich nie jeden dowód, że część kar, na które skazywał rektor Uniwersytetu obwinionych o przestępstwo członków Uniwersytetu, szła na kościół św. Wojciecha. Tak np. pod rokiem 1525 czytamy, że rektor skazuje Piotra z Krosna i żyda Izaaka za obrazę magistra i studenta na zapłacenie 200 grzywien, z których połowa „pro ecclesia S-ti Adalberti“. Nasz doktor Fontana nie był zamożnym, posiadał on skromną kamieniczkę w tyle kościoła, późniejszą o dwu oknach Drelinkiewiczowską i trzymał się katedry uniwersyteckiej do lat bardzo późnych. Nie mógł onłożyć funduszu na kosztowną przebudowę kościoła. Jeżeli do niedawna znaliśmy kościół św. Wojciecha, jako budowę z gruntu w XVII w., postawioną na miejscu średniowiecznej, to przypadek kazał nam ją wkrótce zaliczyć do romańskich. Zaszedł bowiem w przebudowie, o której mowa ten wypadek, że w miejsce zburzenia poprzedniego kościółka, użyto wszystkich jego ścian, co więcej,

zachowano cały jego układ pierwotny romański. Powód do tej zmiany zapatrywań dały naprzód jeszcze w r. 1875 opadłe na zewnątrz tynki i okazanie się wątku i układu jego, odpowiadającego najstarszym budowom kościelnym Małopolski, przez co zaliczyłem już w wydanej przezemnie w r. 1877 broszurze „Zabytki sztuk pięknych Krakowa“ kościółek ten do romańskich. Ale co więcej, gruntowna naprawa tynków przez księdza prebendarza Siedleckiego, odrębywanie stopniowe starych tynków dla położenia nowych, dozwolili rozpatrzyć się w systemie budowy, a co więcej, odkryć reszty zatynkowanego romańskiego portalu, i całe jedno romańskie okienko, w zakończeniu wschodniem kościoła. Nie mogliśmy uprosić gorliwego o dobry stan ścian kościelnych kapłana, o zachowanie ich nadal bez tynków, gdyż słusznie twierdził, że nie byłoby estetycznem zostawiać ściany do pewnej wysokości odrapane, a w górnej tynkowane. Była bowiem i jest górna połowa ścian zbudowaną z cegły dla konstrukcyi pendentywów kopuły z r. 1611. Dał się tylko uprosić, aby odszukane i odmurowane części portalu od południa i owe okienko, zostały na zawsze odkryte. Styl romański został tedy dwoma tak wymownymi dowodami silnie poparty. Ale to nie dosyć, widoczną się okazała zaledwie górna część portalu romańskiego; reszta dolna, jego otwór wejścia znalazły się zakopane wskutek podniesienia się bruków miasta. Zrozumiano, że restauracya z r. 1611 podniosła posadzkę kościoła na równi z brukiem, urządziła nowe wejście od frontu, kasując boczne. Dzięki ofiarności na cele naukowe ś. p. Pawła Popiela, jego kosztem odkopany został portal romański aż do progu, który odnaleziono w głębokości od bruku 1'12 m. — zdjęto rysunki pomiarowe, zbadano ślad kilku schodów kamiennych, wiodących do tego miejsca, poczem rozkopalisko zasypano i przyprowadzono bruki do pierwotnego stanu. Tak rzeczy stały do chwili rozpoczęcia dzisiejszych badań; dodam, że rezultaty poszukiwania w r. 1883 ogłosiłem w Sprawozdaniach Komisji Akademickiej historii sztuki w Polsce w tomie IV, str. LXXIII z załączeniem rysunku pomiarowego całego portalu. W artykulik ten wkradły się pewne błędne zapatrywania, które w niniejszej pracy prostujemy.

Na dołączonym rzucie poziomym (fig. 1) kościoła spotykamy się ze stanem jego obecnym. Zwracamy naprzód uwagę czytelnika miejscowego, że kopuła nawy przodkowej nie jest zbudowaną na podstawie koła jakby się pozornie zdawało, ale na podstawie eliptycznej. Jest bowiem przestrzeń nawy prostokątną — oś podłużna jej jest o 0'80 m. dłuższą od poprzecznej; zatem podstawa kopuły kwadratową nie jest. Dwa ołtarze, wbrew obyczajowi średniowiecznemu, ustawione są w miejsce od wschodu po stronach tęczy, u ścian bocznych północnej i południowej, zupełnie naprzeciw siebie. Są to ołtarze św. Onufrego i Jana Nepomucena; mają one męsy murowane, a w miejscach obrazowych obszerne nysze z posągami Świętych — nysza u św. Onufrego jest traktowaną jako grota pustelnicza. Nysze te będą mieć dla nas ważne znaczenie w sprawie architektury, zwracamy też uwagę, że oba ołtarze zamiast stać pośrodkiem długości nawy, jakby wymagała symetrya, zbliżone są więcej ku tęczy, ich oś przypada w odległości od wejścia

4,53 m., przy długości nawy 7,20 m. Ołtarze te, marmurowa posadzka, chór muzyczny, ambona, ławki i t. p. jednym słowem wszelki tutaj sprzęt formami przynależy do XVIII w. i jest pozostałością po byłym bractwie literatów, o którym niżej. Tęcza rozdziela nawę od skromnego rozmiarami prezbiterium. Tu zauważymy, że szerokością swą odpowiada ono dość dokładnie połowie szerokości nawy (6,40 i 3,15 m.) i jest zasklepienie beczkowo

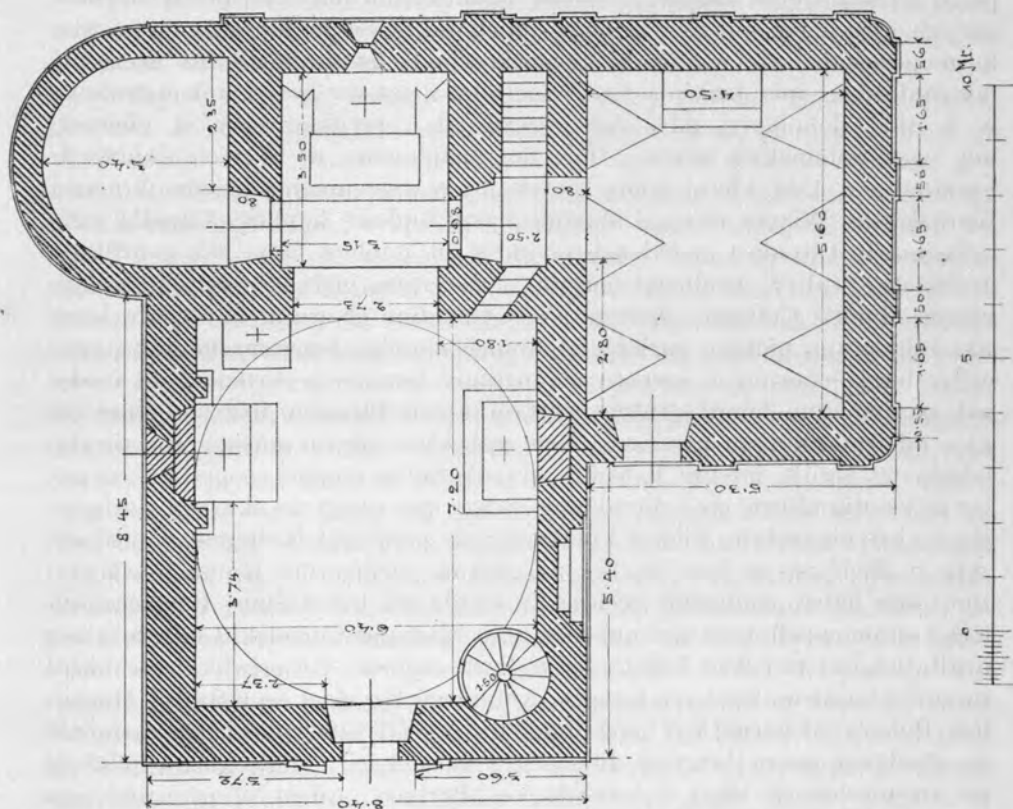


Fig. 1. Rzut poziomy dzisiejszego kościoła.

segmentem koła. Obok prezbiterium znajdująca się od północy zakrystya w rodzaju półkolistej absydy, zasklepiena konchą, jest zbudowaną z cegły dopiero w r. 1711, tak jak obszerna kaplica od południa dawna, św. Jana Nepomucena, obecnie bł. Wincentego Kadłubka, zasklepiena beczkowo z lunetami, pochodzi z r. 1778, jak świadczy napis na zewnątrz jej pomieszczonej. W czasie wizyty bractwa przez archipresbitera X. Jacka Łopackiego z r. 1748, zachowanej w archiwum kościelnym, stała na tem miejscu drewniana druga zakrystya, zbudowana w czasie (1729) wprowadzenia do kościoła relikwii św. Jana Nepomucena. Wizyta ta przynosi nam też ową

datę zbudowania zakrystyi od północy. Kościół przed tym czasem zakrystyi nie posiadał, a prebendarz akademik przechowywał srebra i aparata kościelne w gmachu Collegium majus, o czem notatka w Wizycie biskupa Radziwiłła. Tyle, co do rzutu poziomego przedstawionego w fig. 1.

Ażeby z tego planu wyprowadzić gmach pierwotny i odrzucić to wszystko, co przyniosły późniejsze czasy, należy się nam zastanowić nad okolicznościami, w jakich znaleźć się mógł na tem miejscu budynek kościelny przed wiekami, oraz szukać sposobów odnalezienia daty najstarszych pozostałych części, już nie ze względów na charakterystykę stylową, bo tej wiele niepozostało, ale z innych konstrukcyjnych stosunków. Na szczęście pozostał nam opis kościoła św. Wojciecha z czasów przed rekonstrukcją w r. 1611 dokonany, gdy stał jeszcze jak przypuszczamy, w pierwotnej swej romańskiej szacie. Opis ten znajdujemy w Wizycie Radziwiłłowskiej z r. 1584, której kopię spotykamy w wspomianej księdze bractwa literackiego. Wizyta nazywa słusznie naszą budowę kaplicą „*Capella antiquissima in Circulo Cracoviensis civitatis, ut publica fama sub gentilitate aedificata, tituli S. Adalberti murata, consecrata, juris patronatus communis Majoris Collegii, chorum habet testudine clausum, in corpore lacunar tabulatum, pictum, parietes ab arenis mundas, fenestras integras, cancellis fereis chorum a corpore distinctum; imaginem Crucifixi in medio sui, pavementum latere stratum, portam unam ligneam, instrumentum regale ad fraternitatem pertinens. Item habet tria altaria murata, consecrata, tabulas et sigilla integra habentes, singula tribus mappis cooperta. Item habet attinentia altaria etc.*“ Pomijamy dalszy opis ubożego skarbcza, posiadającego jedynie srebrny kielich i takież okrągły pacyfikał. Następnie donosi wizyta, że dachy są na kościele nie złe „*tectum mediocriter bonum, coemeterium non habet, campanas ecclesie in medio sui habet duas. Item ecclesia habet suum capellanum qui nunc est mgr. Martinus Cumelski Collega minor institutus, qui pro dote habet*“, tu wylicza czynsze, co najwięcej po marce rocznie z kamienie zwanych Krupek, Antoniego, Gryskiej czyli Szarej, Mastellich, Bonara; z Czarnej wsi i wsi Moniakowie. Wizytator przechodzi następnie do zbadania stanu bractwa literatów i kaznodziei niemieckiego, właśnie co przeniesionych tutaj z kościoła św. Barbary, celem opróżnienia tego kościoła dla Jezuitów. Musiał kościół dobrze przedstawić się wizytatorowi i nie grozić upadkiem, skoro pomiędzy żądaniami jego niema mowy o budynku, tylko o potrzebie częstszego prania bielizny kościelnej. Żałujemy, że Długosz w „*Liber beneficiorum*“, ani słowem nie dotknął naszego kościoła; byłby on nas niemało pouczył o stanie kościoła w XV w. To pewna, że w końcu XVI stulecia nawa miała pułap drewniany, ubrany tablaturami, pokryty malowaniem. Prezbiterium było sklepieniem, prawdopodobnie krzyżowo, zakrystyi nie było, za to na dachu w połowie długości kościoła mieściła się sygnaturka z 2 dzwonkami. Prezbiterium było okratowane od strony nawy, a posadzka ceglana. Z całego aparatu wnętrza owej epoki wizytacyi nie pozostało, jedynie może ten ciekawy krzyż z Ukrzyżowanym Zbawcą, rzeźbiony w drzewie i polichromowany, wspomniany w Wi-



zycie, jako znajdujący się na tęczy, a stąd do owej framugi ołtarza św. Onufrego w początku XVII w. przeniesiony.

Wszystko to, jeżeli do pewnego stopnia utwierdza nas w mniemaniu, że aż do początku XVII w. istniał na Rynku kościółek w romańskiej szacie, nie daje możliwości odtworzenia go sobie, jak wyglądał. Na to trzeba się pytać topografii miejsca, na którym stanął przed wiekami i ścian kościoła, szukać go w głębi ziemi.

W pracy mej: „Najstarszy Kraków na podstawie topografii“ ogłoszonej w Roczniku krakowskim na rok 1898, wykazałem cyframi, o ile się od czasu założenia swego w r. 1257 podniósł nasz główny Rynek. Bruk pierwotny znalazł się w głębokości od 2'25 do 2'65 m. Staralem się też dowieść, że część południowo-wschodnia Rynku, owa pierzeja domów od ul. Siennej aż do placu Dominikańskiego istniała w starej osadzie, gdy reszta Rynku była pustkowiem, własnością książęcą, na którym wykreślono plac i sąsiednie ulice, w sposób u każdego węgła identyczny. Otóż ten układ symetryczny nie odnosi się do wylotu Grodzkiej ulicy w Rynek, zaprowadzeniu tutaj systemu widocznego w trzech innych rogach placu, przeszkodził istniejący na swem miejscu dzisiejszy kościółek św. Wojciecha i rząd domostw, własnością prywatną będących, nie pozwalających na przecięcie ulicy z Rynku do ul. Stolarskiej. Przypatrzmy się temu bliżej. Droga biegnąca od zamku, znalazła się w pewnej epoce przed lokacyą, w zbliżeniu do św. Wojciecha bardzo zwązowaną, skoro w tyle kościoła szedł rząd domów, odległy od kościoła zaledwie 25 kroków. Był więc dojazd wozów do placu targowego, jakim się stał Rynek po lokacyi, wielce utrudnionym. Stąd też powstaje druga droga od frontu kościoła; ale trzeba było rozszerzyć Grodzką ulicę i cofnięciem domów związać ją z Rynkiem. To poświadcza nam starożytność kościółka na tem miejscu, uszanowanie go, skoro jemu poświęcono tyle wymaganą symetryczność układu Rynku w r. 1257. I jeszcze nie koniec tych spraw topograficznych. Rynek nie jest sprowadzonym do jednego poziomu placem, ale nachylonym ku ul. Wiślniej. Bruk dzisiejszy Rynku przy wylocie ul. Floryańskiej leży wyżej od bruku przy ul. Wiślniej o 2 m., a stosunek ten jest większym, jeżeli się zważy podstawę kościółka św. Wojciecha, względnie trotoaru na rogu ul. św. Anny. To stopniowe wznoszenie się gruntu widocznem jest dla patrzącego z ganku Sukiennic — kościółek leży na podniesieniu pewnem, które się przedłuża ku wschodowi w kierunku znanego nam wzgórza św. Trójcy, punktu centralnego handlowego starego miasta z przed lokacyi. Możemy śmiało twierdzić, że bruk około kościółka naszego jest dziś wzniesiony co najmniej o jakie przeszło 2 metry nad bruki dalszych części Rynku, czyli że kościółek stoi na nieznacznem, mało obecnie dostrzegalnem wzniesieniu, które przed wiekami, przed podniesieniem się tak znacznem gruntu mogło być pagórkiem dość znacznym, panującym nad mokrą kotłina, na której geometra książęcy lub wójtowski, zakreslił granicę Rynku. Tak rzeczy naukowo stanęły i przyszedł czas szukać w murach kościółka odpowiedzi na pytania, które się same nasuwały. Pytaniami temi były: jakim jest wątek kościoła, jego

technika a układ? Tynki nie dozwalały zapoznać się z nim w ścianach ponad ziemią wyrastających, trzeba było odkryć te mury, które pozostały w ziemi — następnie zapytać, czy ze względu na stary portal od południa fragmentarycznie się przedstawiający, było i inne wejście u frontu, lub stała wieża jak w prastarych grodowych kaplicach (Zarnów, Wysocice, Tum i t. p.), do której nie było dostępu od świata, ale od wnętrza kościoła. Na to miały odpowiedzieć rozkopy robione około ścian, a tak dawno przez świat naukowy upragnione. Zadanie to podjęło nasze Towarzystwo Miłośników historii i zabytków Krakowa na koszt własny, piszącemu przypadło w udziale zarządzanie rozkopów i badanie. Po uzyskaniu pozwolenia od Rady

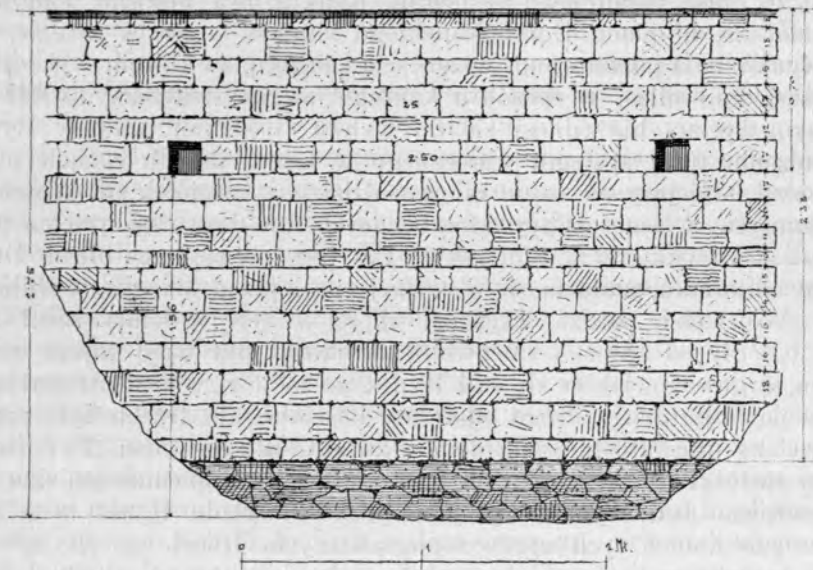


Fig. 2. Układ dawnego wstępu budowlanego w ścianach.

miasta, uproszono budowniczego, p. Władysława Grabowskiego do prowadzenia robót, jakoż rozpoczęto je w połowie miesiąca października i przyniosły żądany rezultat. Zbadano ścianę północną nawy, która ukryta w ziemi przechowała najśliczniej cały układ wstępu, nawet otwory rusztowań pierwotnych. W głębokości od bruku 2·53 dokopano się odsadzki fundamentowej i fundamentu z dzikiego kamienia — doszedłszy do głębokości 2·75, zaprzestaliśmy z tej strony robót. W sprawie odnalezienia fundamentów wieży frontowej i otworu komunikacyjnego do niej z kościoła, odsłonięto ścianę poniżej wejścia głównego, kopano rów poprzeczny poprzed frontem, nabywając przekonania, że o wieży niema mowy — że wejścia głównego od frontu ze świata do kościoła nie było nigdy. Występuje tu charakter kaplicy; wieży ona nie znosi — a brak wejścia głównego nie jest rzeczą nową w historii budownictwa kościelnego w Małopolsce, że przy-

pomniny kościół św. Andrzeja w Krakowie, mający tyle analogii konstrukcyjnej z naszym kościołem. Ostatniem zadaniem było rozkopanie ziemi w okolicy węglów kościelnych, zakrytych ponad brukiem boniowaniem renesansowem. W rezultacie sprawa użycia na węgly ciosów piaskowcowych, tych samych, jakie spotykamy w portalu, została dokładnie wyjaśnioną.

Wobec tych badań i dokładnych zdjęć pomiarowych budynku, okazało się, że nawa i prezbiterium wykonane są z tegoż samego wątku budowlanego przy zachowaniu jednego systemu jego układu, wiązania wapnem i jednej grubości murów, wszędzie wynoszącej 0.90 m., t. j. 1½ łokcia krakowskiego. Jako watek budowlany użytym jest głównie w ścianach kamień wapienny srebrno-żółtawy, zbity, mający odłam nieco muszlowy, krzemieni posiadający niezmiernie mało, jednym słowem odmienny od tego wapienia, jaki spotykamy w późniejszych gotyckich gmachach Krakowa. Sztuki nie są obrabiane dłutem, ale otłukiwane gładko młotem, w sztuki do lica prostokątne; części idące w mur są mniej dokładnie obrobione. W układzie tych brukowców panuje staranie o dokładne otrzymanie szycht poziomych przez dobieranie sztuk kamienia o jednej wysokości dla jednej szychty.

Będą te szychty wynosić od 0.09 m. do 0.24 m., rzadko co więcej, przeważają 0.16 i 0.17 nad innymi rozmiarami. Wcinania się kamieni jednej szychty w drugą niema, owszem będziemy widzieli stosowanie się na węglach pewnej liczby szycht brukowca do sztuki wielkiego piaskowcowego ciosu. Uważam ową poziomość dokładną w przeprowadzeniu szycht, jako najcharakterystyczniejszą cechę budowy kościoła. Dajemy w fig. 2 charakterystykę układu brukowca. Obok niego w portalu, w zamknięciu okien górą, na węglach gmachu spotykamy się z wielkim ciosem piaskowcowym, obrobionym tym razem grubem dłutem, którego uderzenia dają się dokładnie dostrzegać. Wyraźnie to widać, że kamień wapienny okrzesywany młotem, jeżeli dawał mur silny, przeprowadzony w szychtach, a pojedyncze sztuki zapuszczone w głąb wiązały się między sobą dobrze z użyciem cienkiej warstwy wapna, to gdzie szło o czystość linii architektonicznej, tam ów drobny chropowaty watek nie wystarczał i trzeba było go zastąpić wielkimi sztukami dobrze obrobionego piaskowca. Fig. 3 przedstawia nam

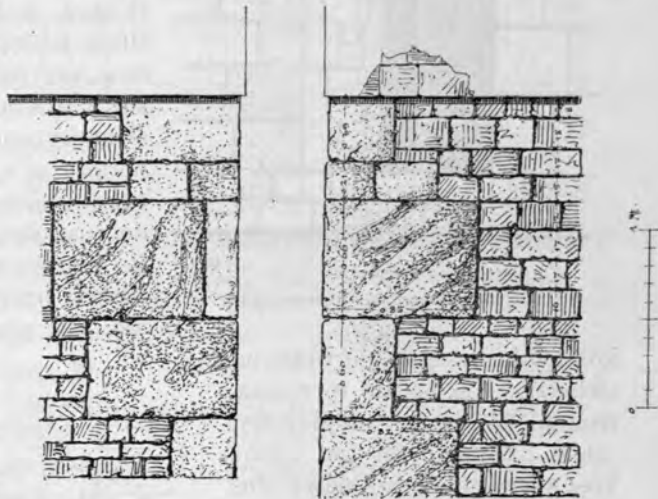


Fig. 3. Układ wątku budowlanego w węglach.

Wcinania się kamieni jednej szychty w drugą niema, owszem będziemy widzieli stosowanie się na węglach pewnej liczby szycht brukowca do sztuki wielkiego piaskowcowego ciosu. Uważam ową poziomość dokładną w przeprowadzeniu szycht, jako najcharakterystyczniejszą cechę budowy kościoła. Dajemy w fig. 2 charakterystykę układu brukowca. Obok niego w portalu, w zamknięciu okien górą, na węglach gmachu spotykamy się z wielkim ciosem piaskowcowym, obrobionym tym razem grubem dłutem, którego uderzenia dają się dokładnie dostrzegać. Wyraźnie to widać, że kamień wapienny okrzesywany młotem, jeżeli dawał mur silny, przeprowadzony w szychtach, a pojedyncze sztuki zapuszczone w głąb wiązały się między sobą dobrze z użyciem cienkiej warstwy wapna, to gdzie szło o czystość linii architektonicznej, tam ów drobny chropowaty watek nie wystarczał i trzeba było go zastąpić wielkimi sztukami dobrze obrobionego piaskowca. Fig. 3 przedstawia nam

węgiel nawy przodkowej poniżej bruku, odsłonięty do głębokości przeszło dwumetrowej — z rysunku tego powźmiemy czytelny sposób zahaczania się

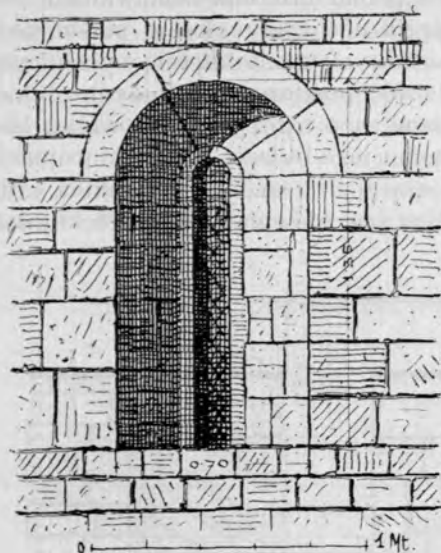


Fig. 4. Okno romańskie w prezbiterjum.

kościółek nasz w pierwotnym układzie. Nie będzie to rzeczą trudną, bo danych znajdujemy wiele. Znana nam jest wysokość pierwotna ścian nawy, dodajmy miarę tego, cośmy znaleźli poniżej dzisiejszego cokołu kościoła. Jak przedstawiają się w nowej budowie ściany ponad brukiem na fig. 6 oznaczyliśmy w ogólnych zarysach w widoku całości kopulastej budowy i części jej dolnej o známym nam już wątku. Posłużyła nam do tego pamięć obdartego z tynku kościółka w r. 1883, a więcej jeszcze natura tynków, położonych na kamieniu, wilgotniejszych w czasie sloty, tynków położonych na ceglanym podwyższeniu ścian. W ten

sposób daje się zawsze w czasie wilgotnym dostrzegać szczytowa ściana prezbiterjum i jej do pewnego stopnia boczne spadki. Teraz łatwo zrozumu-

jęć ciosów z drobnym brukowcem. W portalu całe obramienie jest piaskowcowym i w okienku zachowanym w ścianie prezbiterjum (fig. 4). Kilka sztuk piaskowca zamyka górne półkoło. Załączony rysunek portalu (fig. 5) okazuje układ ciosów piaskowcowych w zamknięciu górnym i węgarach pionowych. Tympanon z jednej sztuki z piaskowca wykonany, jest gładki, bez śladu jakiegokolwiek rzeźby. Prostotą swą przypomina portal, znajdujący się u frontu kościoła w Inowrocławiu. Oznaczyliśmy literą A część odkopaną portalu w r. 1883, literą B dzisiejszy cokol cementowy kościoła, literą C widoczną obecnie górną część portalu. Po tem wszystkiem, cośmy dotąd rozważyli przychodzi czas zastanowienia się, jak przy tych danych wyglądał

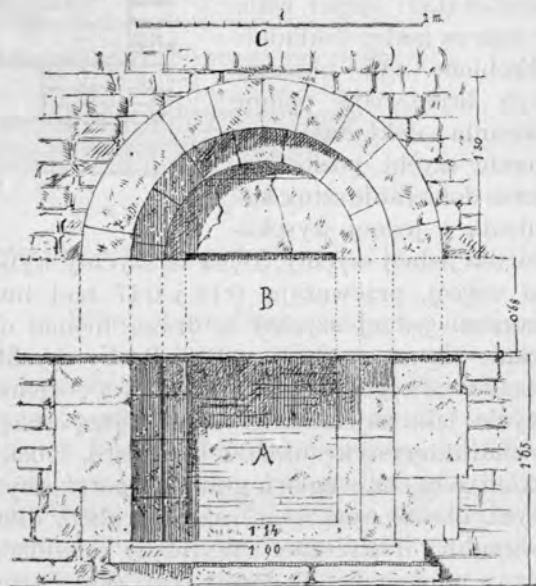


Fig. 5. Widok dawnego portalu.



miemy, że powodem przebudowy romańskiego kościoła, podwyższenia jego ścian w górę o 4 przeszło metry, było zagłębienie kościoła poniżej bruków miasta, podniesionych w XVII stuleciu. Do tego kościółka, który niegdyś stał na wzniesieniu przeszło dwumetrowym, schodziło się teraz dobrze na dół, aby dostać się do progów wejścia, z boku na równi z zagłębioną posadzką kościoła będących. Postanowiono usunąć te niedogodności, podniesiono posadzkę o 1'16 m., aby była na równi z brukiem, zasypać dolne ściany, a o ile ubyło ich dołem, nadsztukować cegłą w górze i ubrać kopułą. Wobec tego okna dawne romańskie, rzucające światło do wnętrza, utrzymać się nie mogły, były one teraz za nisko położone, nieodpowiednie stylowi. Zagubiono je tynkami od zewnątrz, jak zagubiono portal południowy i okienko prezbiterium, a utworzono w górze na trzy strony okna okrągłe o średnicy 1'20m., ujęte na dwie strony gładziami skośnymi.

Posiadamy cały szereg dowodów o tym stanie zagłębienia kościoła w ziemi, a wskutek tego otoczenia go rodzajem fosy, w każdym razie otoczenia obniżonym gruntem okolicznym. Świadczy o tym już to, że przy rozkopywaniach ziemi około ścian kościelnych, nie spotkaliśmy się zupełnie z dawnymi stopniowo podnoszącymi się brukami, jak to ma miejsce przy innych pruciach gruntu — nie natrafiliśmy na tak zwane szychty pożarowe, ale dostrzedz można było łatwo, że zagłębienie całe od cokołu począwszy, było naraz zasypane ziemią. W głębokości przeszło dwumetrowej znajdowano fragmenty przedmiotów, które do epoki XVII w. niechybnie należały. Co więcej dowiadujemy się z nieporozumień między prebendarzem kościoła a zarządem miasta, że kramy i budy mieściły się obok kościoła w tem zagłębieniu. W akcie ugody między stronami obiema z daty 15 maja 1631 r., zamieszczonej w księdze bractwa, znajdujemy wspomnienie o zanieczyszczeniu strasznych ścian kościoła z powodu tych kramów i bud w około. Oto słowa owej ugody: „Cum vero post exstructam de novo eandem ecclesiam, demolitasque antiquas institas et budas idem fundum a multis annis, non modo aliquod civitati emolumentum, ve-



Fig. 6. Widok całości kościoła i starego wątku.

W głębokości przeszło dwumetrowej znajdowano fragmenty przedmiotów, które do epoki XVII w. niechybnie należały. Co więcej dowiadujemy się z nieporozumień między prebendarzem kościoła a zarządem miasta, że kramy i budy mieściły się obok kościoła w tem zagłębieniu. W akcie ugody między stronami obiema z daty 15 maja 1631 r., zamieszczonej w księdze bractwa, znajdujemy wspomnienie o zanieczyszczeniu strasznych ścian kościoła z powodu tych kramów i bud w około. Oto słowa owej ugody: „Cum vero post exstructam de novo eandem ecclesiam, demolitasque antiquas institas et budas idem fundum a multis annis, non modo aliquod civitati emolumentum, ve-

rum summum dedecus jacturamque publicae sanitatis atque gravem turpitudinem cum enormi fundamentorum praedictae ecclesiae prejudicio, ex fecibus eo undequoque effusis, sordibusque teterrimis ejectis afferat, metuendumque ne successu temporis muri aut fundamenta ecclesiae summo cum ipsius detrimento per defluxum ejusmodi sordium collabuntur<sup>4</sup>. Nawiasowo dodamy, że czynsz z tych kramów i bud przypadła Uniwersytetowi,

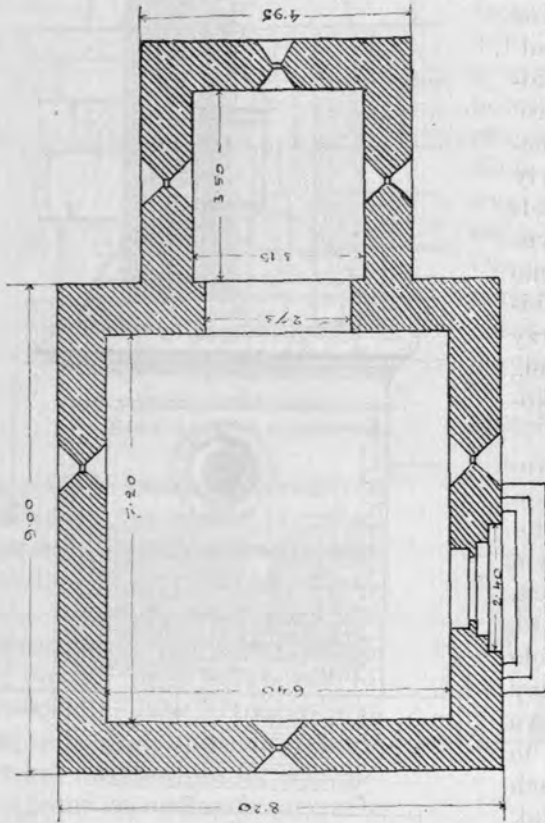


Fig. 7. Rzut poziomy pierwotnego kościoła.

Rozumiemy teraz, że zagłębione otoczenie kościoła dawało odpowiednie pomieszczenie dla ambony, z której kazał w r. 1453 św. Jan Kapistran, pomieszczenie dla dworu i dygnitarzy, gdy lud stał na podniesionym Rynku. „Posito trono ante ecclesiam sancti Adalberti cotidie lecta missa, verbum Dei in latino duobus horis praedicavit, aliisque duabus horis ipsa praedicatio in vulgari resumebatur per aliquem sacerdotem in polonico, populo audiente et sine tedio prestolante<sup>1)</sup>”, pisze Komorowski w swej Kronice bernadyńskiej. Wracamy do naszego przedmiotu.

<sup>1)</sup> Monum. pol. Tom. V, str. 169.

jako kolatorowi kościoła — tracił on je z usunięciem kramów, z chwilą przebudowy — w tym czasie po zasypaniu zagłębienia i podniesienia posadzki na równi z Rynkiem, upomina się o swe prawa do placu otaczającego. Rada miasta pozwala nowe kramy budować i obowiązuje się płacić prebendarzowi za ich użytek 60 fl. rocznie. W księdze bractwa znajdujemy dowód pod r. 1712, że kościół już wtedy nie był otoczony kramami, ale miał żelazną kratę do około. Czytamy bowiem: „za prowizorstwa Pana Gałeczki krata żelazna zepsowana y rozkradziona przez ultajów około kościoła, de novo wystawiona sumtem jaśnie Wielmożnej Jej Mości Pani Domicelli z Kurozwęk Męcińskiej wieluńskiej, ojcowskiej, radomskiej starościny z dołożeniem sumptu z percepty brackiej, jako patet z regestrów P. Gałeczki<sup>4</sup>. Był ten Gałeczka prowizorem od r. 1700 do 1711.

Do odtworzenia jak wyglądała kaplica na cześć św. Wojciecha, patrona kraju naszego w głębokim średniowieczu w Krakowie wystawiona z kamienia, mamy już dosyć danych rzeczywistych, odnalezionych w dzisiejszej budowie, aby do tej sprawy przystąpić. Rozpoczynamy od jej planu (patrz fig. 7) — układ ten kościoła starego i jego wymiary nie są fantastyczne, bo są wyprowadzone ze stanu kościoła istniejącego; grubość ścian jest o tyle zmienioną o ile odsunęliśmy grube 0'05 m. tynki XVII wieku. Idąc za

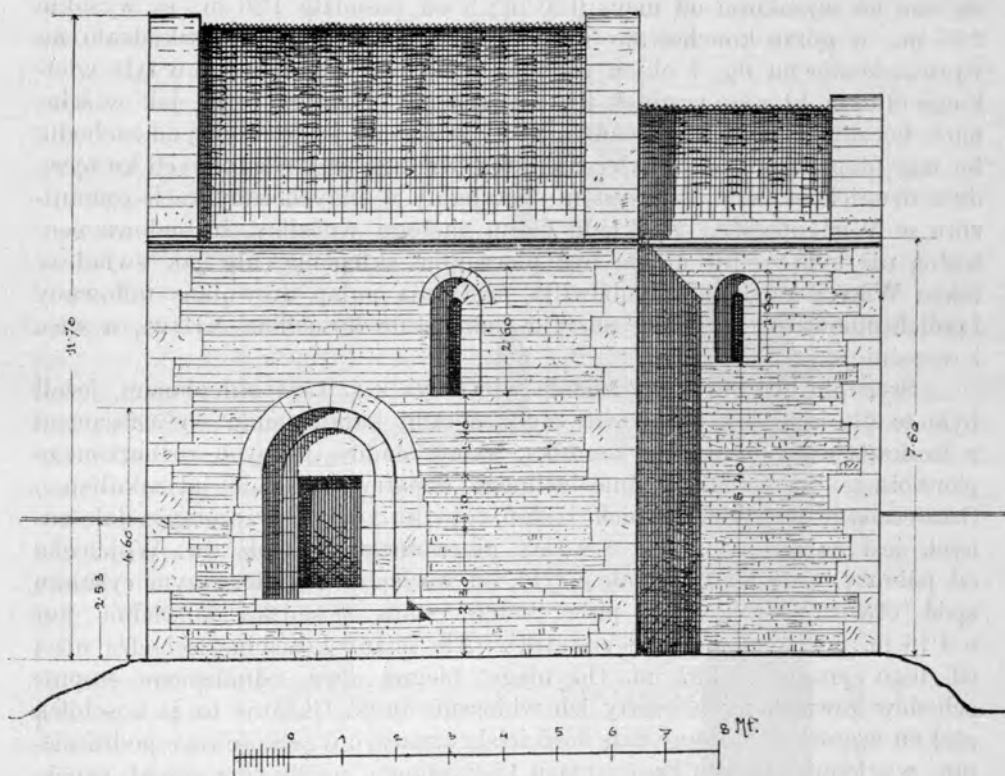


Fig. 8. Widok pierwotnego kościoła od południa.

wątkiem w głębi ziemi odszukany, wprowadziliśmy na rysunek dawny portal na miejscu pozostały i okienko prezbiterium, odkryte w r. 1883. Zapytać by się nas można, jakim prawem wprowadziliśmy w rzucie naszym poziomym okna u nawy, skoro o odszukaniu ich śladów, dotąd mowy nie było. Rzeczywiście nie pouczyły nas o tem ściany zewnętrzne, w części tylko w pewnej chwili ogolone z tynków; zamurowanych dawnych okien nie dostrzegliśmy od zewnątrz. Badania nasze jednak wewnątrz kościoła doprowadziły nas do odszukania samychże otworów. Nie uszły uwagi naszej framugi ponad mensami ołtarzy św. Onufrego i św. Jana Nepomucena, oznaczone na fig. I. w rzucie poziomym.

Poznawszy rodzaj wątku i układ jego w ścianach niepodobna przypuścić, aby te nysze mogły być w czasie przebudowy w r. 1611 wykonane tak głęboko w ścianach — rzeźby mógł zastąpić obraz oltarzowy i obeszłoby się bez niepotrzebnego nadwerężenia starych ścian kamiennych, w chwili kiedy one mają dźwigać nową kopułę. Bliższe rozpatrzenie się w układzie i rozmiarach obu nysz, dokładne położenie ich osi na przeciw siebie i nieco bliżej tęczy niż ściany wschodowej, wskazały, że zrobiono te nysze, korzystając z framug okiennych romańskich rozglifionych. Jakoż poczynają się one na wysokości od mens 0'50 m., a od posadzki 1'80 m., są wysokie 2'15 m., w górze konchowato zamknięte, zatem nie przeszkadzało na wprowadzenie na fig. 7 okien podobnych do tego odszukanego w tyle wielkiego oltarza, którego rysunek fig. 4 załączamy. Podobne okno, jak w ścianach bocznych nawy wprowadziliśmy i w ścianie jej frontowej od zachodu, bo tego dopominało się oświecenie dobre wnętrza przy odsuniętych ku tęczy dwu drugich oknach. Ten system spotykamy w innych zabytkach romanizmu w Wielkopolsce. Z układu planu naszego wnosimy, że budowa centralną nie była — nie mogła być pierwotnie sklepioną, ale jak świadczy także Wizyta kardynała Radziwiła, posiadała pułap drewniany tafłowany i polichromowany, właściwy naszym romańskim kościołom XII w., a więc i wcześniejszym.

Szczupłe prezbiterium zastała wizytacja z r. 1584 sklepieniem, jeżeli było to nie inne jak krzyżowe; czy z żebrami kamiennymi, wyrastającymi z kroksztynów, pozostanie zagadką, skoro śladów żadnych rozburzonego pierwotnego sklepienia, mimo usilnego dopatrywania, nie odszukaliśmy. Ostatecznym wynikiem moich badań zabytku i zdjęć przezemnie dokonanych jest załączony na fig. 8 widok pierwotnego kościoła św. Wojciecha od północy, oraz fig. 9 widok z tyłu, od wschodu. Na pierwszym rysunku spód otworu drzwi czyli próg, zatem stara posadzka kościelna jest o 1'16 m. poniżej dzisiejszej posadzki. Ale ściany kościelne, schodzą niżej od tego progu o 1'37 m. Od niego bieżną dwa odnalezione stopnie schodów zewnętrznych, reszty ich widocznie brak. Okazuje to, że kościółek stał na wzgórku. Możemy dziś dość ściśle oznaczyć wysokość tego podniesienia, względnie innych części placu pierwotnego, na którym stanął rynek. Skoro znalazły się bruki pierwotne przy wylocie ul. Wiślniej o 2'25 m. poniżej dzisiejszego bruku, a spód kościoła pierwotnego jest o 2'53 m. niżej swego otoczenia dzisiejszego, to jednak to otoczenie, będąc wyższem o 2'30 m. od bruków ul. Wiślniej, da w rezultacie wysokość pagórka, na którym stał kościół, równą 2'02 m. Pagórkowi temu towarzyszyć mogły od zachodu moczary, broniące przystępu od frontu do kościółka. Odnalezione w sąsiednich rynku ulicach, w głębi ziemi drewniane pomosty (o czem w Roczniku z r. 1898) o tych trzęsawiskach przed lokacją miasta wymownie dziś nas pouczają.

Jaki wiek przyznać naszej budowie, jest zadaniem trudnem, gdyż tak mało pozostało zabytków romańszczyzny w Krakowie, tak skąpe są stylowe oznaki w naszym kościele, do takiego stopnia jest w XVII w. przebu-



dowany. To pewna, że system konstrukcyjny, owo użycie brukowca i ciosu piaskowcowego mogą rzucić pewne światło na epokę stawiania kościoła. Układ i dobór kamienia, system oprawy ciosem węglów i otworów światła lub wejścia dziwnie podobnym tu jest do metody użytej w starym kościele św. Andrzeja, którego studium świeżo dokonaliśmy. Nawet rodzaj użytego kamienia jest w tych kościołach analogiczny, z jednych

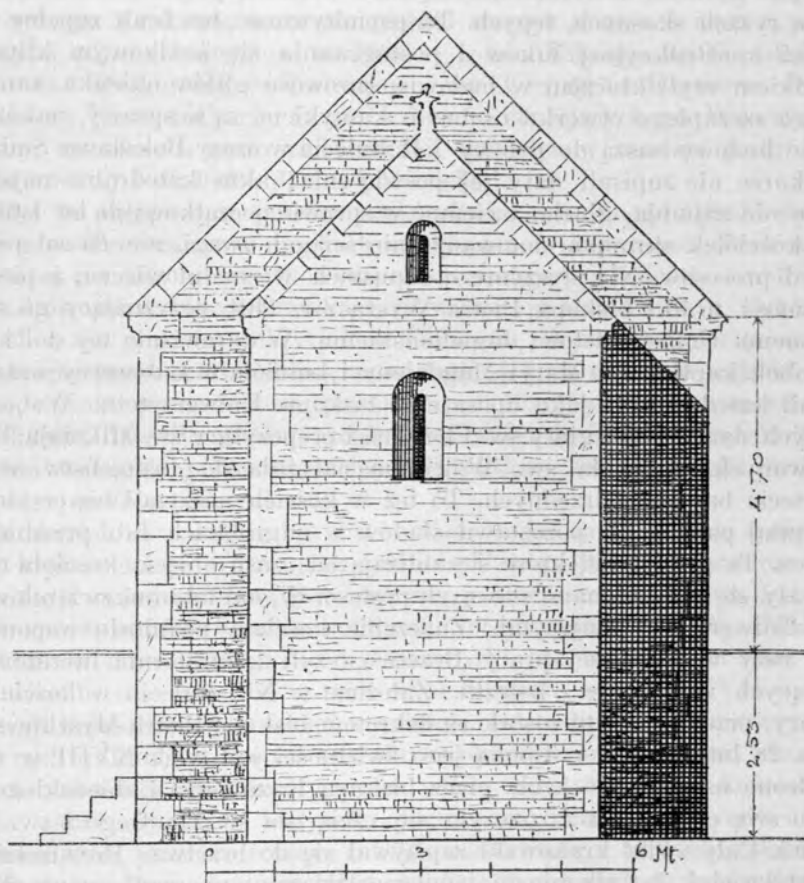


Fig. 9. Widok pierwotnego kościoła z tyłu.

pochodząc komieniólomów. Wspólnem obu pomnikom jest ta dziwnie dokładna poziomość szycht, będąca cechą najstarszych romańskich kościołów, którą nie gardzą wielkopolskie z granitowych kostek kościoły — owa szychtowość, która w ruinach na jeziorze lednickim zaznaczyła się rylem na lekkim tynku, położonym na mniej regularnym układzie kamieni. W każdym razie druga połowa XII w. posługuje się techniką szlachetniejszą, używa wielkiego ciosu, wcina kamienie jedne w drugie, rzeźbi je ornamentalnie i figuralnie. W naszych obu kościołach krakowskich, jeżeli są ana-

logie co do wątku i jego konstrukcyi, to w kościele św. Andrzeja widocznym jest postęp, robota kamieniarza około ciosów piaskowcowych staranniejsza, dłuto delikatniejsze, posuwające się do zręcznego wprowadzenia ciosów w węglach wież ośmiokątnych, do wykonania kolumienek przezroczy, do przeprowadzenia fryzu arkadowego i t. p. A w kościele św. Wojciecha spotykamy się z bardzo prymitywnymi stosunkami. Kamieniarskie dłuto jest grubem, a widać ślady rąbania niem na portalu, na ciosach węglów w rysach skośnych, tępych. Ta prymitywność, ten brak zupełny świadomości konstrukcyjnej luków i posługiwania się środkowym klinowym zwornikiem czyli kluczem w budowie, surowość glifów okienka, zamknięcie jego szczupłego otworku osobnym kamykiem, są to sprawy, nakazujące odnieść budowę naszą do połowy XII stulecia w czasy Bolesława Śmiałego. Kronikarze nie zapisali daty jej poświęcenia; akta katedralne najstarsze nią się nie zajmują, głucho i ciemno w sprawie początkowych lat istnienia, mały kościółek skromnie dotowany, nie ściągął uwagi, nie dawał pola do skarg i procesów. Nie słyszymy o odpustach w średniowieczu, a pierwsza wiadomość, to akt biskupa Piotra Wysza z r. 1404, przyznający go świeżo założonemu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. W darowiźnie tej stoi kościół nasz obok kaplicy św. Maryi Magdaleny i kościoła w Luborzycy, oraz dwu kanonii katedralnych, jako uposażenie biskupie Uniwersytetu. Wobec późniejszych darów: kollegiaty św. Floryana i prepozytury św. Mikołaja, bogato udotowanych, prebenda św. Wojciecha należała do dostojenstw w Uniwersytecie bardzo podrzędnych. To też w kościele naszym Uniwersytet, będący tutaj panem, nie pozostawił śladów w nagrobkach lub przedmiotach skarbeca. Te pięćset lat, które się zbliżają od czasu objęcia kościoła nie zanotowały się ani imionami sławnych profesorów, ani faktami związek z dziejami Uniwersytetu mającymi. Znaczenie kościoła podniosło wspomniane wiele razy w niniejszej pracy Bractwo, czyli konfraternia literatów, t. j. umiających modlić się z książki. Założone w XV stuleciu w kościele św. Barbary, przeniesione tu zostało za dekretem biskupa Piotra Myszkowskiego z dnia 28 lutego 1583 r. Epoką jego świetności jest wiek XVIII, w r. 1711 pobudzone na nowo do życia przez biskupa Kazimierza Łubieńskiego, rozwinęło swą czynność i zaznaczyło się czcią dla św. Onufrego i św. Nepomucena. Cały świat krakowski zapisywał się do bractwa. Prowizorem był Michał Awedyk, ławnik miasta, jemu zawdzięczamy uporządkowanie skarbeca brackiego i wzbogacenie go znacznymi ofiarami. Dowiadujemy się tego z książki brackiej przez Awedyka spisanej, przechowanej w archiwum kościelnym, której użyczenie do tej pracy zawdzięczam dzisiejszemu prebendarzowi, księdzu katechezie Andrzejowi Jaroszowi. Ktoby chciał pisać dzieje bractwa, znajdzie tu materiału niemało — to do mej sprawy nie należy. Mojem zadaniem zbadanie, jakim był przed wiekami kościół św. Wojciecha, a jeżeli gmach na stawiane mu pytania sam za siebie odpowiadał, mniej wiadomości dostarczyły akta i zapisy archiwalne. Jeżeli rezultaty badań samego zabytku nie zadowolnią w zupełności czytelnika, wina to nie gmachu, który rzetelną prawdę umie wypowiadać na dobrze skierowane do niego

pytania, ale autora tej pracy, że się dobrze pytać nie umiał. Sprawa to i dla osiwiatego pracownika na tem polu nie łatwa i zawodzić potrafi.

Streszczam te rezultaty badań kilkoma słowy dla wygody czytelnika.

Jak wskazuje rozdział utworzony przez tęczę, nie był nasz zabytek kaplicą, ale kościołem stale obsługiwanym przez duchowieństwo, drobne jego rozmiary odpowiadają najstarszym kościołom Wielkopolski.

Należał do rzędu licznych kościółków, umieszczonych na wzgórzach około starego Krakowa, może na miejscu starych gontyn i wraz z przebudowanymi później kościołami na Skalce, u św. Mikołaja na Wesolej, u śś. Salwatora i Małgorzaty na Zwierzyńcu, św. Krzyża na Kleparzu, św. Benedykta na Krzemionkach, że nie wspomnę istniejących na Wawelu obok Katedry, świadczy o gęsto zamieszkałej ludności w osadzie podgrodowej chrześcijańskiej i obsłudze dla niej kościelnej.

Był on pułapowym; przeciw zasklepieniu nawy mówi układ i stosunki jego planu. Prezbiterium mogło być sklepieniem krzyżowo. Brak absydy półkolistej nie jest tu wyjątkowym, nie posiadają jej kościoły św. Prokopa w Strzelnie, ruina Inowrocławska, fara w Starym Koninie i t. p. Był kościół nasz, choć nie posiadał wieży jak w Żarnowie, Wysocicach i t. p. zamczysłem, bezpiecznym schroniskiem, posiadając jedyne szczuple wejście, okna drobne, wysoko po nad ziemią pomieszczone. Zbudował go najprawdopodobniej książę dziedzic grodu, architektem mógł być Benedyktyn z Tyńca. Wspólna technika z kościołem benedyktyńskim św. Andrzeja, świadczą o wspólnej szkole budowniczej.

Kościółek św. Wojciecha w tym stanie, w jakim go obecnie spotykamy wśród krakowskiego rynku obok kościoła Panny Maryi, odrestaurowanych Sukiennic i starej ratuszowej wieży, nie jest ani ozdobą miasta i dziełem sztuki, ani nie zawiera w sobie osobliwości interesujących turystę. Pobożność mieszkańców inne obrała sobie dziś przybytki, ale mimo to ma nasz zabytek znaczenie nie małe, bo w tych odmlodzonych ścianach XVII w. tkwi cały zrąb kościółka najstarszego w mieście. Dostrzega go oko znawcy i badacza pod tynkami, w reszcie portalu, w okienku prezbiterium, ale tłumy tego nie rozumieją. Zrozumią go one wtedy, gdy za wzorem kościoła św. Krzyża, otoczmy stary budynek obmurowaną fosą, aby wyszły na jaw jego kamienne, prastare ściany, zakryte dziś ziemią i brukami. Dokonanie tej sprawy powinno, leżeć w interesie zarządu miasta i to tem więcej, że koszta tego przedsięwzięcia nie byłyby wielkie.

